

Dziady w dwie godziny

DZIADY część II, IV i III, reż. Janusz Wiśniewski, Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie

 Malwina Głowacka ⓘ

aA aA aA



fot. Katarzyna Chmura

Wydawać by się mogło, że *Dziady* są idealnym materiałem dla Janusza Wiśniewskiego. A jednak nic bardziej złudnego. Jego realizacja dramatu Adama Mickiewicza niezbitcie dowodzi, że jest to założenie z gruntu fałszywe. Artysta, który stworzył oryginalną, rozpoznawalną formułę teatru, autor wielu wybitnych spektakli, pokazuje na scenie Teatru Polskiego karykaturę Mickiewiczowskiego tekstu. I nie jest to karykatura zamierzona. Ale po kolei.

Jedno trzeba powiedzieć od razu. Co prawda w arcydramacie Mickiewicza odnajdujemy figurę teatru śmierci, inspirującą Wiśniewskiego, ale reżyser redukuje wielowymiarowy, rozpięty między różnymi perspektywami tekst wyłącznie do jednego aspektu. Radykalnie skraca utwór i to, co z niego zostało, podporządkowuje wątpliwej koncepcji. W scenie nocy *Dziadów* biorą udział wybrani uczestnicy balu u Senatora. Jak to rozumieć? W interpretacji reżysera, jak się zdaje, czarne charaktery, sprawiające wrażenie ludzkich truchła, pogrzebanych za życia żalosnych indywiduów, niczym widzowie czekają na spotkanie z duchami, przywoływanymi podczas obrzędu. Wiśniewski, jak mogą podejrzewać, pojmuje *Dziady* jako przestrzeń spotkania umarłych pochodzących z różnych porządków, a inne wątki, które nie pasują do tak przyjętej interpretacji, nie znajdują miejsca w spektaklu trwającym zaledwie dwie godziny.

Do rozpoznawalnych rysów teatru Wiśniewskiego należą plastyczny skrót, mechaniczny, sztuczny, marionetkowy ruch postaci o przerysowanych gestach i nadekspresyjnej mimice, będący dziełem Emila Wesołowskiego, odbywający się w rytm znakomitej muzyki Jerzego Satanowskiego. Teatr tak bardzo sformalizowany, którego siłą jest obraz, okazuje się formułą zbyt wąską, żeby pomieścić w niej Mickiewiczowski model dramatu, oparty na mocy słowa kreującego sceniczny świat. Z tego też powodu wpisany w tekst materiał na wielkie role nie ma szansy na urzeczywistnienie.

Nieumiejętność pracy z aktorami i ich prowadzenia najpełniej widać w roli Jakuba Kordasa jako Gustawa-Konrada. Tego bardzo utalentowanego aktora, którego potencjał w ogóle nie został wykorzystany w przedstawieniu, wdziałam jako znakomitego Platonowa oraz interesującego Malvolia w spektaklach dyplomowych studentów Akademii Teatralnej w Warszawie. Wiśniewski potraktował kluczową dla dramatu postać marginalnie, postrzegając ją jako kolejnego z wielu innych upiórów pojawiających się na scenie. Nawet Wiesławowi Komasię (Książd Piotr), który ze wszystkich sił próbował ratować spektakl, nie udało się uciec od schematycznych gestów i recytacji zamkniętej na perspektywę interpretacyjną. Chwalony przez wielu Krzysztof Kwiatkowski konsekwentnie stworzył rysowany grubą kreską, groteskowy wizerunek Senatora. Zbyt mocne środki wyrazu osłabiły w rzeczywistości postać nieobliczalnego, zepsutego, będącego uosobieniem realnego zła despoty.

W moim odczuciu w *Dziadach* broni się jedynie ostatnia scena spektaklu. Żywe trupy, truchła umarłych i szatani przesuwają się w upiornym kręgu, przywodzącym na myśl taniec śmierci. Każdy jest inny, inaczej się porusza. Towarzyszy im dobrze znana muzyka Jerzego Satanowskiego, która stanowiła wehikuł napędzający żywioł i rytm przedstawień Wiśniewskiego, tym razem zredukowana niestety do ledwie dającego o sobie znać motywu, stanowiącego niewyraźne tło.

Dziady Janusza Wiśniewskiego przywodzą na myśl nieudolną, niedzisiejszą akademię na cześć wieszczów. Szkoda aktorów, skazanych na szkolne podawanie tekstu, którzy nie mają szansy na zbudowanie ról. Oczy bolą od zagraconej nadmiarem zbędnych przedmiotów przestrzeni, a efekty pirotechniczne w scenie obrzędu zamiast budować nastrój, jedynie śmieszą. Za najbardziej anachroniczny i niemieszczący się w ramach poprawności politycznej pomysł należy uznać decyzję o pomalowaniu twarzy diabłów na czarno. Wyprawę do teatru odradzam przede wszystkim uczniom podstawówek i liceów (w programie szkolnym omawianie *Dziadów* rozbite jest na etapy), którym z tak wielkim trudem przychodzi mierzenie się z polskim romantyzmem. Dla współczesnych nastolatków (należą do nich również moi synowie) są to postawy całkowicie obce, nieracjonalne (choć, rzecz jasna, młodzież używa zupełnie innych epitetów), wymagające od polonistów nie lada trudu, żeby uczniowie nie tylko przebrnęli przez wpisane do programu lektury z tego okresu, ale też spróbowali coś nieoś z nich zrozumieć.

20-01-2020

Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie

Adam Mickiewicz

DZIADY część II, IV i III

reżyseria, scenografia, kostiumy, reżyseria światła: Janusz Wiśniewski

muzyka: Jerzy Satanowski

choreografia: Emil Wesołowski

charakteryzacja: Dorota Sabak

efekty pirotechniczne: Tomasz Pałasz

premiera 22.11.2019

JERZY SATANOWSKI

EMIL WESOŁOWSKI

JANUSZ WIŚNIEWSKI

WARSZAWA

TEATR POLSKI IM. ARNOLDA SZYFMANA W WARSZAWIE

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie

PRZECZYTAJ TEŻ



Janusz Majcherek

Zrzędność i przekora: Wenus z patelnią



Agata Dąbek

Raporty z pola walki



Jolanta Kowalska

Metafizyczny blask Kopciuszka



Henryk Mazurkiewicz

Długi dzień krótkiego życia



Magdalena Tarnowska

Bajkowe Katowice



Dominik Gac

Hipsterzy wyklęci w Polsce zakłęci

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem


reCAPTCHA
Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR

